

Fryzjerzy w mundurach

Bogusław Tracz

Długie włosy u mężczyzn? Dziś nie są niczym niezwykłym, ale w czasach PRL były tępione przez komunistyczne władze.

Jeszcze nie tak dawno, zaledwie pół wieku wstecz, w kraju nad Wisłą prawie nie sposób było spotkać mężczyznę z długimi włosami. Nawet aktorzy, którzy z racji wykonywanego zawodu musieli na scenie czy w filmie wystąpić z nieco dłuższą czupryną, chętniej korzystali z peruki, niż zdecydowali się na zapuszczenie fryzury, która w powszechnym przekonaniu była atrybutem przynależnym kobietom. Jednak już w połowie lat sześćdziesiątych XX wieku moda zaczęła się zmieniać.

Pierwszy wyłom uczynili sympatycy zespołu The Beatles. Popularność czwórki z Liverpoolu z szybkością błyskawicy ogarnęła zachodnią Europę i przedarła się za żelazną kurtynę. I choć beatlesi nigdy nie odwiedzili Polski, a ich płyty nie sposób było nabyć w sklepach, również i tutaj mieli wiernych fanów. Polscy nastolatki chcieli za wszelką cenę wyglądać podobnie jak ich zachodni koledzy. Fryzura męska „na be-

atlesa” to były włosy zakrywające uszy, z tyłu co najwyżej lekko opadające na kark, z nieprzyciętą grzywką zasłaniającą oczy. I to właśnie ta grzywka była kamieniem obrazy dla rodziców i nauczycieli. Uważano, że jej noszenie nie

tylko jest przejawem niechlujstwa, ale nawet może prowadzić do... ślepoty, gdyż „niezdrowo” zakrywa ona oczy.

Posiadaczy fryzur à la beatles nazywano bitelkantropusami lub kudłaczami, wyśmiewano w prasie i na ulicy,



Fot. AIPN

a w szkole nauczyciele wywierali na nich presję, która najczęściej kończyła się wizytą u fryzjera. Ostatecznie lepiej było obciąć włosy, niż powtarzać klasę. Jedną z dziewcząt biorących udział w 1966 roku w ankiecie przeprowadzonej przez czasopismo dla dziewczyn „Filipinka” mówiła: „Każdy [chłopak] marzy o fryzurze na beatlesa. Niektórzy zapuścili włosy i hazardują się, który dłużej uchowa swoje loki. Bo te uczesania są tępione i w szkole, i w domu”. Prawie dwie dekady później reżyser Radosław Piwowarski w filmie *Yesterday* przedstawił historię czterech uczniów technikum z prowincjonalnego miasteczka, którzy w połowie lat sześćdziesiątych, zafascynowani zespołem The Beatles, chcieli naśladować swoich idoli. Jeden z wątków dotyczy właśnie włosów. Kiedy dyrektor szkoły nakazał chłopcom skrócenie fryzur, ciotka jednego z nich obcięła mu włosy, gdy ten spał.

Fachowiec od baranów

Tymczasem z roku na rok fryzury się wydłużały. Kiedy pod koniec lat sześćdziesiątych na ulicach polskich miast pojawili się pierwsi rodzimi hipisi, można było spotkać wśród nich młodych mężczyzn z włosami opadającymi swobodnie na ramiona. Widok ten wywoływał dezaprobatę i szczere oburzenie w pokoleniu rodziców, a tym bardziej dziadków.

Ekstrawaganckie, długie włosy niepokoiły również ludzi władzy. Włodzimierz Sokorski, stojący na czele Komitetu ds. Radia i Telewizji, pisał w 1969 roku, że sposób zachowania się, czystość i dbałość o fryzurę to nie tylko sprawa estetyczna, ale wręcz „estetyczno-moralna”, choć – jak przyznawał – nie oznaczało to, że „tylko dotychczasowy sposób bycia jest sposobem bycia socjalistycznego człowieka. Inaczej mówiąc, nie należy doszukiwać się w »inności« młodzieży wrogości czy chociażby obcości politycznej, gdyż po pierwsze nie jest to prawdą, a po drugie, po co stwarzać sztuczne przegrody międzypokoleniowe, których to przeszkód w rzeczywistości nie ma”. W mediach unikano lansowania nowej mody, co powodowało, że np. mu-



► Dzisiaj to niewyobrażalne, ale długie włosy bywały wystarczającym powodem do tego, by milicja zatrzymała mężczyznę na ulicy; powyżej: zdjęcie sygnalityczne z krakowskiego komisariatu, 1969 rok

zycy, których dopuszczono do występów przed kamerami telewizyjnymi, musieli wcześniej odwiedzić fryzjera albo przynajmniej tak upiąć włosy, by nie można było dostrzec ich faktycznej długości. Przy okazji VI Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu w czerwcu 1968 roku lansowano hasło „Nie włos, lecz głos”, a postrzyżyny członków Grupy Skiffłowej „No To Co” uznano za wydarzenie godne odnotowania w prasie.

O ile członkowie zespołów estradowych mogli jeszcze liczyć na wyrozumiałość, o tyle odmiennie wyglądających uczniów w najlepszym razie wysyłano do fryzjera, a bardziej opornych strzyżono z użyciem tzw. środków bezpośredniego przymusu – wbrew ich woli, często z użyciem siły.

W przekonaniu stróżów porządku obcięcie włosów miało być karą i antidotum na problem długowłosej młodzieży. W czerwcu 1969 roku interwencja Milicji Obywatelskiej przeszkodziła spotkaniu hipisów podczas festiwalu w Opolu, a zatrzymanym – jeśli ich zdjęcie w dowódzie lub legitymacji nie zgadzało się z aktualnym wyglądem – dawano propozycję nie do odrzucenia: albo obciąć włosy, albo przesłać dokumenty do komendy MO w miejscu zameldowania, co miało pociągnąć za sobą dalsze sankcje, takie jak poinformowanie szkoły, rodziców lub opiekunów o rzekomo naganym zachowaniu.

W grudniu 1970 roku, podczas krwawej pacyfikacji robotniczych protestów na Wybrzeżu, gdańscy milicjanci zatrzy-

mali ucznia liceum Arkadiusza Rybickiego. Powodem był przede wszystkim jego „hipisowski” wygląd: nosił dłuższe włosy i druciane okulary, tzw. lenonki. Rybicki cudem uniknął obcięcia włosów. Znacznie mniej szczęścia miał Tomasz Jaszczczyński ze Szczecina, zatrzymany również w grudniu 1970 roku. Za noszenie długich włosów został pobity pałkami przez milicjantów. Następnie jeden z nich ►



ostrzygł go, twierdząc przy tym, że „robi to fachowo, bo kiedyś strzygł barany”.

Ofensywa grudziądzka

Spektakularnym strzyżeniem, które odbiło się głośnym echem w środowisku hipisów, były działania przeprowadzone jesienią 1971 roku – w ramach ogólnopolskiej akcji o kryptonimie „Porządek” – w Grudziądzu. Hipisi spędzali tam letnie dni na rynku i okolicznych skwerach, a niepogodę przeczekiwali w nielicznych kawiarniach. Zarzucano im, często na wyrost, rozluźnienie obyczajów oraz obarczano ich odpowiedzialnością za zwiększoną liczbę przypadków zachorowań na choroby weneryczne. Postanowiono ukarać niesfamą młodzież, a plan działań skonsultowano z przedstawicielami Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i grudziądzkiej administracji.

Zatrzymywano każdego mężczyznę o nieco dłuższej fryzurze. Łącznie 94 osoby doprowadzono pod przymusem do poradni chorób skórnych i wenerycznych. Tam po dokonaniu przeglądu czystości orzeczono, że 54 osoby miały „wszawicę głowy i zmiany łojotokowe”, po czym wszystkich ostrzyżono. Zapewne chcąc usprawiedliwić tę dość niecodzienną akcję stróżów prawa, funkcjonariusz MO napisał w sprawozdaniu, że „przeważająca część młodzieży skierowana ze względów czysto higienicznych do fryzjera, fakt podstrzyżenia im włosów przyjęła spokojnie i z humorem. Reasumując należy stwierdzić, że milicja grudziądzka działała prawidłowo i skutecznie”. Zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych akcję nagłośniono w mediach. Reportaż zamieścił m.in. opiniotwórczy tygodnik „Polityka”.

Jednak nie wszyscy przyjęli działania służb porządkowych „spokojnie i z humorem”. Kilkanaście dni później do redakcji „Polityki” dotarł list podpisany przez 52 osoby, wśród których byli uczniowie i nauczyciele, studenci, robotnicy, a nawet jeden fryzjer. Autorzy listu twierdzili, że długowłosych mężczyzn siłą wyciągano z kawiarni lub łapano bezpośrednio na ulicy. W odpowiedzi dziennikarz „Polityki” dzielił się swoimi wąt-

pliwościami: „Czy istnieją obiektywne podstawy do orzekania, czyje włosy są tylko przydługie, a czyje zdecydowanie zbyt długie? Czy w ogóle można mówić o fryzurach dozwolonych i niedozwolonych? Byłoby lepiej, gdyby potraktować tę kwestię tak, jak dyktuje rozsądek – jako osobistą i prywatną sprawę obywateli. Nie będziemy chyba bawić się w orzekanie, po której stronie nosić przedziałek i ile centymetrów długości mają mieć przepisowe fryzury. [...] Akcja, która zmierzała do umocnienia ładu prawnego, pozostawiła po sobie zbyt wiele rozgoryczenia i wątpliwości, aby dało się nad tym przejść do porządku dziennego”.

Publikacja uruchomiła lawinę komentarzy i listów, z których część trafiła do redakcji pisma, a niektóre kierowano bezpośrednio do Komendy Wojewódzkiej MO w Bydgoszczy. W obronie dłu-

gowłosej młodzieży stanęli m.in. dziennikarze Polskiego Radia. Do dyskusji włączyli się również autorzy publikujący w tygodniku resortu spraw wewnętrznych „W Służbie Narodu”. Tutaj z kolei zamieszczono fragmenty listów i wypowiedzi mieszkańców Grudziądza, którzy pochwalili przeprowadzoną akcję. Autorka obszernego reportażu starała się usprawiedliwić działania milicjantów. Jej zdaniem, Grudziądz nie należał do miast spokojnych, a „na ulicach, w parkach, barach i restauracjach zbierały się rozpasane grupy młodzieży, która uparcie stroniąc od nauki i pracy, wyżywała się w pospolitym rozrabiactwie, wulgarnym zachowaniu się, wandalizmie, zaczepkach, a nierzadko i brutalnych napaściach na przechodniów”. Szczególnie



narażone miały być kobiety i dziewczęta, „które wołały z daleka omijając hałaśliwe watahy często pijanych młodzieńców obnoszących niczym znak firmowy swój niechlujny przydzwiewek i długie włosy”. Ich obcięcie miało być dobrodziejstwem, gdyż „sprawdzający higienę osobistą zatrzymanych inspektor sanepidu stwierdził u wielu zaawansowane zmiany łojotokowe skóry głowy, a u niektórych wszawicę”.

Kolejny raz Grudziądz pojawił się na łamach prasy w kontekście długowłosej młodzieży w 1973 roku, kiedy to w tamtejszym domu kultury przy zakładach Stomil zorganizowano wieczór poezji Rafała Wojaczka. Ponieważ na przedstawienie przyszli przede wszystkim młodzieńcy i dziewczyny o wyglądzie „nieco odmiennym” od młodzieży codziennie mijanej na ulicach, po mieście zaczęły krążyć plotki o rzekomych „zberzeźniwach”, które miały odbywać się tuż pod nosem dyrekcji Stomilu. Ponownie tematem

dyskusji byli długowłosi, którzy mieli wnosić w działalność lokalnej instytucji kultury „atmosferę demoralizacji i moralnej zgnilizny”. Młodzieży zakazano wstępu do klubu.

Wydarzenia, do których doszło w Grudziądzu podczas akcji „Porządek”, nie były odosobnione. We wrześniu 1971 roku w Lublinie ostrzyżono 72 osoby. Również tutaj posilkowano się opinią lekarza, który rzekomo miał wskazać na „insekty i zmiany łojotokowe”. W trakcie jednej z podobnych akcji, przeprowadzonej w Gliwicach, ostrzyżono 57 osób. Działania milicji były często bardzo brutalne. Do dziś niewyjaśniona pozostaje śmierć hipisa z Ustki, Kostka Kozdroja, o którą obwiniano funkcjonariuszy MO. Jerzy Izdebski, wówczas lider zespołu 74 Grupa Biednych, twierdził, że Kozdrój miał jedno z najdłuższych włosów w Ustce i „właśnie za te włosy został napadnięty przez uesteckich zbirów z MO, oślepiony gazem i zepchnięty do kanału portowego, gdzie utonął na oczach umundurowanych bandytów Kaszkiewicza i Zbigniewa Górczyńskiego

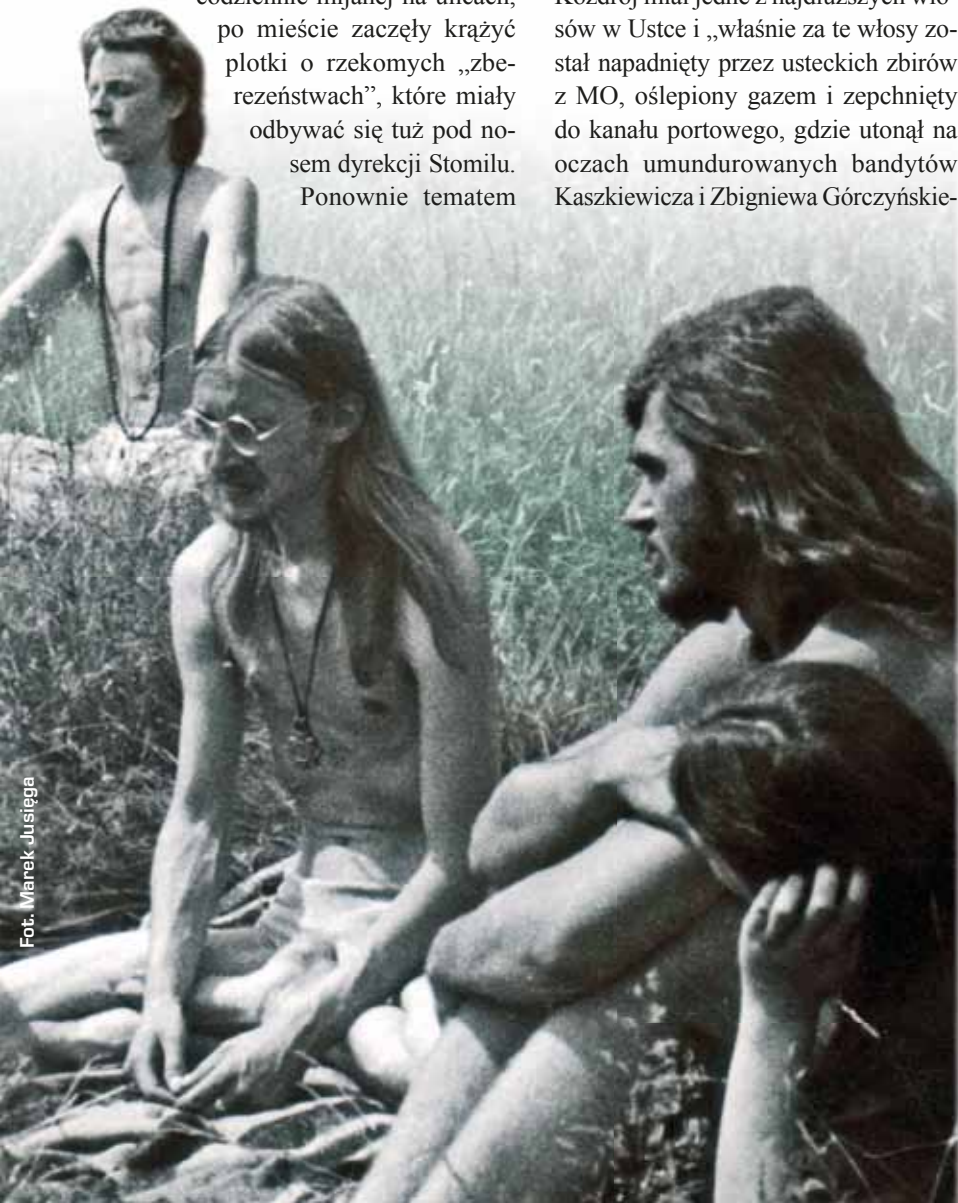
go, którzy nigdy za to stracone, młode życie nie zostali osądzeni i ukarani”.

Lekarskie alibi

Obcinanie włosów pozostało jedną z głównych szykan stosowanych wobec długowłosych mężczyzn. Decyzję o przymusowym strzyżeniu uzasadniano najczęściej rzekomo złym stanem higieny lub wszawicą. Co prawda w latach sześćdziesiątych mycie włosów raz na tydzień wciąż jeszcze uchodziło za częste, bo zalecenia codziennego mycia włosów, zwłaszcza przetłuszczających się, pojawiły się wśród porad w prasie młodzieżowej dopiero w latach osiemdziesiątych. Mimo to trudno uwierzyć, że wszyscy hipisi ostrzyżeni przez milicjantów mieli wszy bądź włosy sklezione brudem, choć i tacy z pewnością się zdarzali. Większość jednak dbała o swoje włosy.

W połowie września 1971 roku w Lubsku zatrzymano dwóch mężczyzn w wieku 19 i 20 lat, którzy „ze względu na długie i zmierzwiłone włosy nie byli podobni do osobników na zdjęciach w dowodach osobistych, jakimi się legitymowali”. Odebrano im dowody i powiedziano, że będą mogli je odzyskać następnego dnia na komendzie milicji, ale dopiero po skorzystaniu z usług fryzjera. Brak dowodu osobistego w tamtych czasach mógł się skończyć licznymi problemami, a nawet osadzeniem w areszcie. Każdy dorosły obywatel miał bowiem obowiązek nosić przy sobie ten dokument. W październiku 1971 roku płk Karol Pawłowicz, zastępca dyrektora Departamentu III MSW, polecił wyegzekwować od wydziałów dowodów osobistych, by ich pracownicy nie przyjmowali zdjęć mężczyzn z długimi włosami, co uzasadnił rzekomą trudnością z identyfikacją płci. Obawiano się również, że przyjmowanie takich fotografii mogłoby świadczyć o przyzwoleniu na takie fryzury, a co za tym idzie – uznaniu hipisów przez władze państwowe.

W postrzyżynach oprócz funkcjonariuszy MO i Służby Bezpieczeństwa brali również udział lekarze, mający świadczyć, że stan zdrowia zatrzymanego wymagał „strzyżenia sanitarnego”.





Fot. AIPN

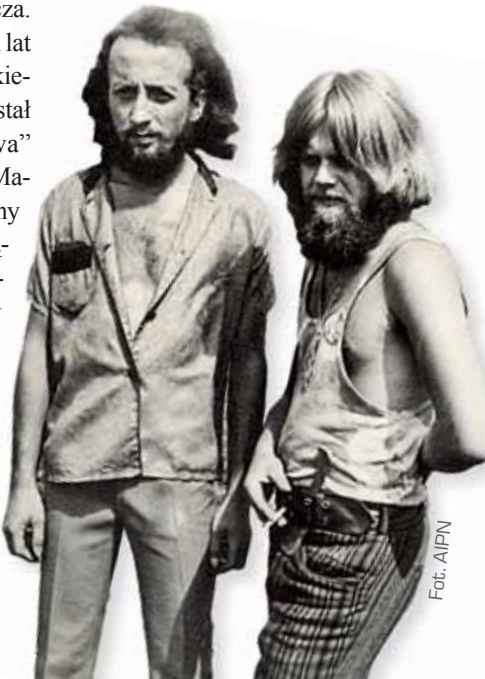
Podczas akcji o kryptonimie „Argon”, przeprowadzonej 30 i 31 maja 1972 roku w Lublinie, ostrzyżono 27 osób, wśród nich piętnastu hipisów. Nie wszyscy pogodzili się z utratą włosów ani tym bardziej z bezpodstawnym osadzeniem w areszcie na 48 godzin. Napisali w tej sprawie skargę do posła na sejm PRL, Pawła Dąbka. Zaskoczeni takim obrotem sprawy funkcjonariusze MO i SB tłumaczyli się, że pretensje o ścięcie włosów były niesłuszne, nastąpiło ono bowiem na podstawie diagnozy lekarskiej. Powoływali się przy tym na ustawę z 13 listopada 1963 roku o zwalczaniu chorób zakaźnych, choć nie było w niej ani słowa o stryżeniu włosów.

Co wolno artyście...

Można było zachować długie włosy, jeśli władza uznała, że były one elementem wizerunku estradowego ich posiadacza. Waldemar Czapkiewicz, na początku lat siedemdziesiątych członek hipisowskiego zespołu Piotr Pastor i Słońce, został zatrzymany przez „stróżów prawa” w autobusie PKS na trasie Grodzisk Mazowiecki – Mszczonów, doprowadzony do fryzjera i ostrzyżony. Od asystującego przy tym wydarzeniu funkcjonariusza MO dowiedział się, że aby zachować długie włosy, wystarczyło mieć odpowiedni dokument. Kiedy włosy odrosły, Czapkiewicz poprosił kierownika artystycznego zespołu o jego wystawienie. Ten sporządził na papierze firmowym ZAiKS zaświadczenie mówiące, że jego

posiadacz „jest zatrudniony jako muzyk w zespole »Piotr Pastor i Słońce«, współpracującym z Estradą Stołeczną. Z racji wykonywanego zawodu oraz wymagań scenograficznych i reżyserskich wyżej wymieniony musi nosić długie włosy. Zaświadczenie wydaje się celem przedstawienia odnośnym władzom, a w szczególności MO i ORMÓ”. Okazało się, że dokument był respektowany przez milicjantów. Podczas kolejnej kontroli Czapkiewicza w pociągu z Warszawy do Pruszkowa milicjant, zwracając zaświadczenie, zasalutował i życzył sukcesów w graniu. Większość funkcjonariuszy MO była jednak podobnego zdania jak warszawski milicjant Eugeniusz Burkart, który na łamach pisma „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze” podzielił się z czytelnikami opinią, że mimo wszystko należało „ze względów higienicznych zabronić noszenia długich włosów przez chłopców”.

W ciągu dekady lat siedemdziesiątych stosunek do długich włosów u mężczyzn został zliberalizowany. Wciąż jednak w szkołach różnymi metodami starano się wymusić na uczniach pozbycie się nieodpowiedniej fryzury, a jej właściciel musiał się liczyć nie tylko ze złośliwymi uwagami i komentarzami ze strony nauczycieli, lecz również z częstszym sprawdzaniem wiedzy i umiejętności. Wynikało to zarówno z przekonania wychowawców o niestosowności takiej czy innej fryzury, jak i z opresyjnego



Fot. AIPN

charakteru szkoły w PRL jako instytucji eliminującej lub częściowo ograniczającej spontaniczność, kreatywność i niezależność.

Ponieważ w drugiej połowie lat siedemdziesiątych widok długowłosego mężczyzny niewiele już szokował, również w kręgach MO i SB pojawiały się głosy, by odejść od praktyki ścinania włosów hipisom zatrzymanym przez służby mundurowe. Uznano, po pierwsze, że jest to akt „naruszenia nietykalności osobistej”, a po drugie, że takie działania przynoszą skutek odwrotny do zamierzonego. Pozostawiono jednak furtkę w postaci tzw. zabiegów sanitarnych. Miały one być stosowane wobec osób zatrzymanych w aresztach, jeśli „w brudnym i niechlujnym zarostie lub owłosieniu stwierdzono obecność pasożytów (przede wszystkim wszy), osoby te jako nosiciele pasożytów zagrażają stanowi porządku i higieny w aresztach”, oraz kiedy usunięcie zarostu czy włosów miało na celu ułatwienie rozpoznania tych osób.

Z długimi włosami walczyli nie tylko „stróże prawa” i nauczyciele, lecz także działacze organizacji młodzieżowych, niektórzy księża, a przede wszystkim zdesperowani rodzice. Tymczasem długie włosy były dla ich zwolenników marzeniem, a kiedy już urosły – powodem do dumy. Wbrew obiegowym opiniom większość osób z długimi włosami dbała o nie i szanowała je jak najcenniejszy skarb, nie tylko dlatego że ich zapuszczenie wymagało nie lada poświęcenia, lecz także z powodów towarzyskich. Na czyste i zadbane długie włosy świetnie podrywało się dziewczyny. Batalie o ich zapuszczenie i utrzymanie były nie tylko walką o styl, ale przede wszystkim o podkreślenie i akceptację własnej, odrębnej tożsamości. Dla wielu chłopców i młodych mężczyzn przymus obcięcia włosów i powrotu do krótkiej fryzury był prawdziwym dramatem. ■

dr Bogusław Tracz – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Katowicach, specjalizuje się w historii społecznej PRL

Artykuł jest skróconą i zmienioną wersją rozdziału z książki *Hippies, kudłacze, chwasty. Hipisi w Polsce w latach 1967–1975* (2014).

